Nr. 44. Olsztyn, niedziela 10 listopada 1901. Rok 16

Gość Niedzielny.

Dodatek do „Gazety Olsztyńskiej“.

Po pracy uciążliwej rozrywka potrzebna, — Szukaj jej w oświacie, bo to rzecz chwalebna:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Na wieki wieków! Amen

Na 24 niedzielę po Świątkach.
Ewangelia u św. Mat. roz. 24, wiersz 15—35.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejszeć jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn; i stawa się drzewem tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to co jest rzeczone przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach; będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

NAUKA.

Tak gorczyca, jak kwas, do których Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelii św. Królestwo niebieskie przyrównywa, mają w sobie coś ostrego i gorzkiego. Gorczyca spożyta łzy z ócz wyciska i całe ciało wstrząsa. I kwas coś podobnego sprawuje, mianowicie jeżeli jest znaczny. Te żywioły wskazują nam, że droga do nieba prowadzi wśród utrapień. Rozważmy tedy, dla czego to przez utrapienia idzie się do nieba.

1. Bóg tąk urządził czy też dopuszcza, że droga do nieba prowadzi wśród utrapień naprzód dla tego, aby ludzie tę ziemię jako miejsce wygnania a nie jako ojczyznę uważali.

Już i tak dobra obecne nęcą ludzi więcej niżeli przyszłe. A cóżby dopiero było, gdyby do tych dóbr obecnych nie było przymieszanego nic gorzkiego. Dla tego powiada Pan Jezus, że bogatym tak trudno wnijść do Królestwa niebieskiego; albowiem bogactwa ich mocno przywięzują do ziemi. Jak bardzo interesa ziemskie i rozkosze zmysłowe odciągają od Boga i rzeczy niebieskich, to uwydatnił Pan Jezus w przypowieści o zaproszonych na wieczerzę wielką. Oni się wymawiali, i dla czego? Jeden powiedział, ze kupił sobie wieś i musi wyjść ją oglądać, drugi kupił pięć jarzm wołów i idzie ich doświadczać, trzeci żonę pojął a przeto nie może przyjść. Chrystus Pan zaręcza, że żaden z zaproszonych nie skosztuje wieczerzy Jego, a więc nie osiągnie nieba. Ubodzy zaś, i ulomni, i ślepi, i chromi, wezwani trochę później, wszyscy przybyli na wieczerzę. A zatem udręczeni ubóstwem lub kalectwem sposobniejszymi się okazali dla nieba niżeli ci, którzy biedy i nędzy nie doznali. Z tej przyczyny też bogacz, który obłoczył się w purpurę i w bisior i używał hojnie na każdy dzień, (gdy) umarł, pogrzebion jest w piekle a żebrak Łazarz, gdy umarł, poniesion był od aniołów na łono Abrahamowe.

Ponieważ tedy używanie dóbr ziemskich tak bardzo ludzi bałamuci, jest to prawdziwie łaska Boża, jeżeli utrapienia różne nam przypominają, że ta ziemia nie jest ojczyzną naszą, lecz tylko miejscem wygnania; że jesteśmy tu tylko przychodniami i gośćmi. Sw. Paweł apostół pisze o starozakonnych przodkach, że wyznawali,

iż są gośćmi i przechodniami na ziemi, okazującymi, iż ojczyzny szukają niebieskiej. Patryarcha Jakób wyraźnie nazwał życie swe ziemskie pielgrzymowaniem. Tułanie się Izraelitów na puszczy miało im i nam wskazać, że życie jest pielgrzymką do ziemi obiecanej, do nieba. Dawid król dopiero po gorzkich doświadczeniach tak gorąco pragnął być w domu Bożym. O jednę prosiłem, woła, tej szukać będę, abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego. Jako jeleń pragnie do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie Boże. Z żalem widzi, że jeszcze na ziemi mieszkać musi. Ach źle, woła, że się mieszkanie moje przedłużyło. Dla tego Święci Pańscy, zwykle tyle doświadczeni w tem życiu, tąk pragnęli szczęśliwej śmierci i dojścia do ojczyzny niebieskiej. Św. Paweł apostół pisze: Pragnienie mam, rozwiązanym być i być z Chrystusem.

2. Bóg tak urządził czy też dopuszcza, że droga do nieba prowadzi wśród utrapień, po drugie, dla tego, abyśmy się stali godniejszymi nieba i sobie więcej zasług zaskarbili.

Natura ludzka w skutek grzechu pierworodnego jest tak zepsutą, że zwykle bez cierpień nie staje się sposobną do osiągnięcia nieba. Lud Izraelski musiał wielkie ciężary ponosić w niewoli egipskiej i niemało przykrości podczas tułactwa na puszczy, zanim wprowadzony został do ziemi obiecanej. Już też król prorok uznaje korzyści, jakie ma z utrapień. Dobrze na mię, mówi, iżeś mię uniżył. Bo przedtem grzeszył: Pierwej niźlem był uniżon, jam wykroczył. Toć największą przeszkodą do osięgnięcia nieba jest pycha, z której się wyleczyć można tylko przez wiele dolegliwości. Pokora zaś, do której nas wprawiają utrapienia, zjednywa łaskę, za którą następuje chwała. Toć mówi Duch Boży kilkąkrotnie: Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę daje. Chrystus Pan też kilka razy powiedział, że kto się poniża, będzie podwyższon. Przyobiecuje królestwo niebieskie ubogim w duchu, a więc pokornym. Jasna tedy rzecz, że utrapienia, dając sposobność do ćwiczenia się w pokorze, czynią człowieka godniejszym do osiągnięcia nieba. Tem się tłómaczy, czemu to Bóg, jak się wyraża Duch Boży, tych, których miłuje, strofuje i karze. Dla tego św. Piotr uważa to za łaskę, jeśli kto dla sumienia Bożego odnosi frasunek, cierpiąc niesprawiedliwie; a św. Jakób apostół powiada: Za wszelką radość poczytajcie, bracia moi, gdy w rozmaite pokusy wpadniecie, wiedząc, iż doświadczenie wiary waszej sprawuje cierpliwość. A cierpliwość ma doskonały uczynek, abyście byli doskonali. Toć i Ten, który nam otworzył niebo i naszym jest przewodnikiem do nieba, więcej cierpiał jak było potrzeba dla uzyskania chwały człowieczeństwa swego. Sam powiada do uczniów idących do Emaus: Iżali nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej? Toć też św. Paweł apostół naucza, iż przez wiele ucisków trzeba nam wnijść do królestwa Bożego, i zaręcza: Jeżeli z Chrystusem współcierpimy, współ też będziemy uwielbieni.

Cierpienia nasuwają nam też sposobność do nabywania sobie skarbów niebieskich, co nam zaleca Chrystus Pan, mówiąc: Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną. Tam w niebie każdy wynagrodzony zostanie wedle zasług, które zjednał sobie; wedle skarbów, które zebrał. Chrystus Pan powiada: Syn człowieczy odda każdemu według uczynków jego. Szczególną nagrodę przyobiecuje tym, którzy wiele cierpią. Błogosławieni jesteście, woła, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mowić wszystko złe przeciwko wam kłamając, dla mnie; radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. Św. Paweł apostół pisze: Mam za to, iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi. Na innem miejscu pisze: To które teraz jest pręciuczko przemijające i lekkie nasze utrapienie nader na wysokości wagę chwały wiekuistą w nas sprawuje. I dobra doczesne, które tu tracimy przez złość ciemiężycieli, będą nam w niebie wynagrodzone. Toć mówi tenże apostół;

Złupienie majętności waszych przyjęliście z weselem, wiedząc, iż wy macie majętność w niebie lepszą i trwającą. Rozumie się samo z siebie, że utrapienia tylko wtenczas są zasługującemi, jeżeli je ponosimy z cierpliwością i w dobrej intencyi, to jest w zamiarze, żeby Bóg miał z tego chwałę a dusze nieśmiertelne zbawienny pożytek.

3. Bóg tak urządził czy też dopuszcza, że droga do nieba prowadzi wśród utrapień, nareszcie, też dla tego, aby po goryczach tego życia ziemskiego rozkosze niebieskie tem słodsze nam były.

Natchniony Duchem Bożym król prorok woła: Jakoż wielkie mnóstwo słodkości twej Panie, którąś zakrył bojącym się ciebie! Sw. Paweł apostół tak mówi o radościach niebieskich: Czego oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, to nagotował Bóg tym, którzy go miłują. A te rozkosze tem słodsze będą, im większych goryczy doznaliśmy w życiu ziemskiem. W tem życiu ziemskiem zwykle częstują naprzód dobrem winem, a potem jak sobie podpiją, podlejszem, jak rzekł przełożony wesela w Kanie Galilejskiej. Bóg przeciwnie sobie postępuje; naprzód tu na ziemi częstuje winem gorzkiem, utrapieniami, a w niebie niewymównemi słodyczami. Gorczyca i kwas niesmaczne są, ale gorczyca do innych potraw dodawana, i chleb zakwaszony smaczny jest. Tak i gorzkość tego wygnania ziemskiego osłodzi nam pokarm niebieski. Amen.

Koniec świata.

1. Według nauki wiary przeminie kiedyś ten świat widzialny w obecnej swej postaci i powstanie nowe niebo i nowa ziemia. Wtedy dokona się zniszczenie wszystkich skutków grzechu, bo dla grzechu, mówi apostół, wszystko stworzenie (nawet bezrozumne) wzdycha i jako rodzącą boleje aż dotąd.

Klasyczne miejsce w tym względzie mamy u apostoła Piotra św.; jest ono wymierzone przeciwko bezbożnym, którzy lekkomyślnie i żartobliwie odrzucili naukę, iż świat kiedyś ulegnie zniszczeniu i będzie odnowionym.

„Bo tego chcący nie wiedzą, iż niebiosa była pierwej i ziemia z wody i przez wodę stanęła słowem bożem, przez które świat, który naonczas zatopiony wodą zginął. Lecz niebiosa, które teraz są i ziemia, temże słowem odłożone są, zachowane ogniowi na dzień sądu i zginienia niepobożnych ludzi. A jedno to najmilejsi niech wam tajno nie będzie, iż jeden dzień u Pana jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. Nie odwłacza Pan obietnicy swojej, jako niektórzy mniemają, ale cierpliwie sobie poczyna dla was, żeby się wszyscy do pokuty nawrócili. A dzień pański przyjdzie jako złodziej, w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczają się, a ziemia i dzieła, które na niej są. opalone będą“.

„Gdyż tedy to wszystko ma się zepsować, jakiemi wam potrzeba być w świętem obcowaniu i w pobożnościach, oczekiwając i spiesząc się na przyjście dnia pańskiego, przez które niebiosa gorejące rozpuszczą się i żywioły od gorącości ognia stopnieją? Lecz nowych niebios i nowej ziemi wedle obietnic Jego oczekiwamy, w których sprawiedliwość mieszka“.

2. Jak ten odnowiony świat będzie wyglądał, nic nam nie objawiono. Ojcowie Kościoła, wystawiają go sobie tak jak raj.

3. Nie mamy też objawienia, kiedy nastąpi koniec tego świata. Kiedy się apostołowie Pana Jezusa o to pytali, odpowiedział im, że tylko Ojciec o tem wie i że On (syn człowieczy) tego nie wie (t. j. nie wie na to: aby im objawić), kończąc temi słowy: „Czuwajcież tedy, bo nie wiecie kiedy Pan domu przyjdzie.“

4. Według różnych wskazówek Pisma św. będą następujące znaki zwiastowały zbliżający się koniec świata:

a) straszliwe znaki na niebie i na ziemi;

b) powstanie syna zatracenia czyli antychrysta;

c) powszechne prześladowanie i odpadnięcie wielu wiernych;

d) ogłoszenie ewangieli na całej ziemi.

Według wiedzy ojców Kościoła ukaże się przed przyjściem Chrystusa Pana na sąd ostateczny Enoch i Eliasz, aby dać świadectwo o Chrystusie, jeden ze świata pierwotnego, drugi z czasów Starego Zakonu.

Dnia ostatecznego powstaną wszyscy z martwych i nastąpi powszechny sąd ostateczny.

NA PRZEDZIMIU.

Dawno święty Wawrzyniec
Potrząsał orzechy,
W całem polu, gościniec—
Nie masz na nim uciechy.
Przeszedł sierpień i wrzesień,
Kłosków, kwiatków już niema,
Jednak piękna ta jesień,
Chociaż za nią tuż zima.
Z wiosną drzewa zielone,
W sadach, gajach, po jarach,
Teraz złote, czerwone,
Niby w bajce o czarach.
Rankiem przez mgły, tumany,
Oko przejrzeć nie może,
Swiat tak cudnie przebrany,
O mój Boże, mój Boże.
Ciągną chmury deszczowe
Po pagórkach wiatr hula,
I swe perły szronowe,
Sypie święta Urszula.
Oj, Urszula a Łukasz,
Choćby rzepki w ogrodzie,
Czasem słonko zabłyśnie
Tak ciepluchne, ułudne,
A w powietrzu zawiśnie
Babskie lato przecudne.
I tak ślicznie się wdzięczy,
Tak swobodnym drga ruchem.
Marneż, marne to lato,
Choć tak ziemi przygrzewa;
Wnet przeminie, a za to
Przyjdzie zima prawdziwa.
Jedzie Szymon wraz z Judą,
Wiatr wnet mroźny powieje,
Ziemia ściśnie się grudą,
Liść ostatni rozsieje.
Blizkie ptaki śniegowe.
Aż człowieka strach bierze,
Za duszyczki czyśćowe
Trzeba szeptać pacierze;
Wieczny spokój daj Panie,
Tym, co śpią tam już w ziemi,
A gdy i nas nie stanie,
Daj odpocząć wraz z nimi.
Wszystko na tym tu świecie
Dobre z Bożej jest ręki,
Więc za wszystko Mu przecie,
Przynależą się dzięki.
Za snop każdy zebrany
W krwawym pocie corocznie,
I za zagon zorany,
Co pod śniegiem odpocznie.
Niech tam zima śnieg miecie,
Niech po polu wiatr goni,
Nam nie straszno na świecie,
Bo nas chata osłoni,
Mała licha, lecz własna,
Wiek dodaje jej cześci,
I obszerna, choć ciasna,
Bo w niej szczęście się mieści.

Straszna zbrodnia.

Na posiedzeniu austryackiej Izby poselskiej sekretarze Izby odczytali następującą interpelacyą posłów Axmanna i Weiskirchnera do ministra sprawiedliwości:

W sobotę, 21go września, w lesie, w pobliżu miejscowości Pekło w Czechach, popełniono okrutne morderstwo na 15-letniej dziewczynce Maryi Suchanek. Widownią mordu dziewczynki jest znane wszystkim mieszkańcom Nachodu miejsce wycieczek, zwane Pekłem, do którego dochodzi się z Nachodu przez miejscowość Lipy.

W Lipach u krawcowej Teichmanowej Marynia Suchanek uczyła się krawieczczyzny. Marynia była córką bardzo ubogiej wyrobnicy z Międzyleża, miejscowości leżącej poza górami Pekła, i do której dochodzi się z Lip poprzez wyżyny góry ponad Piekłem. W dniu 22 września był odpust w Lipach. Teichmannowa wysłała dla tego już w sobotę Marynię Suchanek

do matki i dała dziewczynce dla Suchankowej koszyk z kołaczami — czeskiem zwyczajowem pieczywem świątecznem. Nadto poleciła Teichmannowa dziewczynie, aby przechodząc przez Piekło, wstąpiła do chaty komornika Józefa Franca i oddała mu ubranie, sporządzone przez Teichmannową.

„Marya Suchanek była słabowitą dziewczynką. Jakkolwiek miała już lat 15, robiła wrażenie 11letniego dziecka. Nie była ładna, ramiona miała w górę wysunięte, wzrost nizki, wyglądała wynędzniale. Gruby palec prawej ręki miała zakrzywiony. Jako córka bardzo ubogiej matki nie miała przy sobie ani grosza, nie mogła mieć także na sobie nic cennego.

„W sobotę 21 września wyszła Marynia w drogę do Piekła. Komornikowi Francowi oddała ubranie i poszła potem w drogę do Międzyleża.

„Od tej chwili nieszczęśliwego stworzenia żadne oko ludzkie nie widziało.

„Ponieważ ani w sobotę, ani w niedzielę Marynia nie nadeszła do matki w Międzyleżu, nie wróciła także do Teichmannowej w Lipach, przeto w poniedziałek Suchankowa w towarzystwie kilku miejscowych mieszkańców udała się do Piekła i spowodowała poszukiwania w lesie. W przetrząsaniu lasu uczestniczył leśny Wallaschek, który po krótkim czasie odkrył miejsce, gdzie zamordowano nieszczęśliwe stworzenie.

„Według spostrzeżeń poczynionych na miejscu, Marynia Suchanek napadnięta została na drodze leśnej, w miejsu, z którego dokładnie widać zarówno tę część drogi, co prowadzi do Piekła, jak i tę część, która wiedzie do Międzyleża. W zaroślach znaleziono ociosany pień sosnowy, którego koniec był zakrwawiony. W oddaleniu dziesięciu kroków od miejsca, na którem dziewczynę napadnięto, znaleziono na wyrębie, prowadzącym do gęstych zarośli małą kałużę wielkości spodeczka, pełną naciekłej krwi, oraz obok niej cztery krople krwi.

„Ilość wylanej krwi oceniona została przez jednego z gospodarzy, który brał udział w poszukiwaniach, zaledwie na jedną szesnastą część litra.

„Na małej polance, poniżej opisanego miejsca leśny Wallaschek znalazł poszczególne części zwłok. Obok pnia oczernionego dymem i popiołem leżało ludzkie serce, tuż obok dwa ramiona, które w tych miejscach, gdzie odcięto je od ciała, były zwęglone. Obok pnia leżały zwęglone części żeber i całkowicie zwęglona dolna szczęka, przy której części mięśnie całkowicie zostały spalone. Głowy, kadłuba i nóg brakowało.

„Po zakrzywionym palcu rozpoznała matka, że te straszliwe szczątki należały do jej córki. Podczas gdy zemdloną matkę wyniesiono, leśny poddał teren dokładnemu zbadaniu, przyczem ludziom najsurowiej nakazał strzedz wszystkich tych miejsc, na których znajdowały się ślady zbrodni. On sam pilnował miejsca, na którem dziewczę po kannibalsku zostało rozćwiartowane. Przy bliższem obejrzeniu miejsca zbrodni, o krok od pnia, przy którym zapalono ogień, znalazł Wallaschek części trzewików i zwęglone szmaty, które były sukniami zamordowanej. Z koszyczka, który zamordowana miała z sobą i który również został spalony, znaleziono tylko okłady ze zwęglonemi częściami drzewa. Naokoło śladów ogniska leżała warstwa popiołu i zwęglone gałęzie drzewa, które mordercy z drzew poułamywali i poodcinali.

»Jakkolwiek na tem miejscu zwłoki musiały być rozćwiartowane, to jednak w tem miejscu nie było najmniejszego śladu krwi.

„We wtorek 24 września znaleziono w rzece Metawie korpus dziewczęcia, leżący na odłamie skały. Pokazało się przytem, że wszystkie części ciała pokaleczone, były spalone i zwęglone. Mordercy musieli się pastwić nad ciałem z okrucieństwem. Dziewczynie złamano obie ręce w przedramieniu, obie nogi w udach a potem poprzecinano członki w miejscach, gdzie zostały połamane. Głowy nie było wcale, równie jak i szyi; sterczały tylko kości kręgosłupa, szyja zaś aż do obojczyka była spaloną. Na każdem przecięciu, zarówno na rękach, jak na nogach, ciało było spalone tak, że sterczały tylko osmalone kikuty kości. Brzuch i i piersi, otworzone poprzednio, były całkiem zwęglone; wewnętrzne miękkie części były strawione przez ogień, tylna część ciała była literalnie upieczona.

„Okoliczności, w jakich dokonano tego morderstwa, usprawiedliwiają podejrzenie, iż w zamordowaniu Maryi Suchankównej brali udział ci sami, dotąd nieznani sprawcy, którzy dokonali morderstwa na Maryi Klimównej i Agnieszce Hruzównej w Polnej, oraz na gimnazyaście Winterze w Chojnicach. To podejrzenie opiera się na następujących podstawach.

»Punkt obserwacyjny, z którego obserwował Maryę Suchankównę morderca śledzący ją (der Aufpasser) jest zupełnie podobny do takiego samego punktu w lesie brzozowym w Polnej.

„W Peklo znaleziono, równie jak i w Polnej, gałąź sosnową, uciętą w pobliżu miejsca zbrodni, odartą ze skóry, użytą do ogłuszania ofiary. Kij ten, równie jak i w Polnej został obcięty bardzo ostrym nożem; próby podjęte zaraz na miejscu przez komisyę sądową wykazały, iż podobnej gałęzi nie można wyciąć zwyczajnym scyzorykiem, choćby bardzo nawet ostrym. Do tego musiał być użyty nóż długi i bardzo ostry.

»Tak jak w Polnej ciało Agnieszki Hruzówney, tak też w Peklo ciało Suchankównej zostało zawleczone z miejsca, na którem musiano ogłuszyć ofiarę, w krzaki gdzie ją zabito. Slady krwi znalazły się równie jak i w Polnej dopiero na tem drugiem miejscu. Zamordowana została, również jak i w Polnej, zawleczoną jeszcze na trzecie miejsce.

»Tak samo jak ciało Wintera w Chojnicach, tak i ciało zamordowanej w Peklo zostało zupełnie pokawałkowane; jak przy morderstwie chojnickiem, tak też i tutaj ciało ofiary miało brzuch zupełnie otworzony.

»Według wszelkiego prawdopodobieństwa, mordercy wyciągnęli stosowne praktyczne wskazówki z procesów, jakie miały miejsce w Chojnicach. Gdy stało się wiadomem, że wypływ krwi z ciała da się stwierdzić za pomocą sekcyi płuc, wątroby i mózgu, zostały te części miękkie spalone, całe zaś ciało upieczone.

»Aby zatrzeć ślady cięć, z których możnaby było poznać, czy nóż był ostry, długi, czy też krótki, zwęglono korpus i członki na wolnym ogniu, zmiażdżono czaszkę i zniszczono mózg.

»Zważywszy przeto, iż tym razem prasa chce zatuszować ten tajemniczy mord, i zwalić winę na osoby, które nie mogły brać w nim udziału, np. na pijaka Smrczeka, który był również podejrzany o dokonanie morderstwa, lecz sam utonął najmniej na ośm dni przed zbrodnią, podpisani zadają następujące zapytanie:

»Czy Jego Ekscelencya jest skłonny wydać władzom najsurowszy rozkaz, aby nie zaniechały niczego dla sprowadzenia na morderców zasłużonej kary, oraz dla osłabienia przez urzędowe przedstawienie sprawy tych pogłosek, które obecnie słusznie się łączą z tem morderstwem.«

Między Kaliszem a Częstochową.

O dziewięć mil od Kalisza, o dziewięć także od Częstochowy, leży miasto Wieluń, w żyznej, obfitej w źródła dolinie.

Miasteczko to okoliczni wieśniacy zowią Jeleniem; podobno dawniej powszechnie je tak nazywano, dopiero z biegiem wieków Jeleń zamieniono na Wieluń.

O początkach tego miasta takie krąży podanie: książę Władysław Odonicz Plwaczem zwany, w uroczyste święto Matki Boskiej polował w tutejszych kniejach w porze przeznaczonej na nabożeństwo.

Nie szczęściło się myśliwcom. Ogromny jeleń umykał przed niemi z gęstwiny w gęstwinę, aż w końcu znikł zupełnie. W tej chwili książę, podniósłszy oczy ku niebu, ujrzał na błękicie nieba kielich opromieniony jasnością, a pod nim baranka z chorągiewką i krzyżem. Zrozumiał myśliwy ten znak niebieski, zaprzestał łowów, a na przebłaganie Boga za lekkomyślność wystawił w miejscu, gdzie miał owo widzenie, kaplicę poświęconą Najświętszej Maryi Pannie, później zaś nieco kościół Bożego Ciała i klasztor księży Augustjanów.

Stąd pochodzi dawna nazwa miasta Jeleń i herb ziemi Wieluńskiej, przedstawiający kielich z barankiem.

Ze starożytnego zamku i murów, niegdyś okalających miasto, pozostały tylko ślady. Przechowała się również brama, krakowską zwana, z wysoką wieżą, do której teraz ratusz przybudowano.

W wiosce Wideradzu pod Wieluniem opowiadają taką baśń: Wśród bagien i błot żył niegdyś djabeł psotnik zwany Rokitą. Przybierał on rozmaite postacie, a najczęściej konia skrzydlatego, straszył też ludzi po nocy, to jest, jak tam mówią, «tumanił».

Dokuczał jednak Rokita zawsze tylko takim, którzy na dokuczanie zasługiwali, a szczególniej pijakom, zarozumialcom, albo tchórzom udającym śmiałków.

Pewien bogaty szlachcic, tytułujący się panem na Olewinie, Wideradzu i tam dalej, słynący z pychy i samolubstwa, został przez Rokitę srodze poturbowany. Wracał sobie jednego wieczora ów panek do domu, gdy usłyszał głos:

Także to pan z Olewina
Co wysuszył garniec wina,
Za to na wieki z hołotą
Złopać będzie samo błoto.

Uderzenie piorunu nie byłoby straszniejsze dla szlachcica nad owe słowa niewiadomo przez kogo wymówione; włosy najeżyły mu się na głowie, język dębem stanął. Chciał zwrócić konia i uciekać, ale daremne życze-

nia! Przy świetle oślepiającej błyskawicy ujrzał dwu strasznych murzynów, którzy go z konia ściągnęli i podrzucając do góry, zanurzyli w błocie po uszy, a trzeci murzyn tak samo uczęstował jego konia.

W pół żywy, umazany błotem, potłuczony wrócił pan Olewiński do domu pieszo, nie mogąc złapać oszalałego ze strachu konia. Zapewne uczernieni sadzą figlarze urządzili taką sztukę pysznemu panu, ale ludzie zabobonni przypisali to djabłowi Rokicie.

Na południu od Wielunia leży miasteczko Działoszyn. Po lasach i polach okolicznych znajdują się tam ślady okopów. Są to pozostałości po dawnem jeszcze pogańskiem cmentarzysku; wyorują tam ludzie jeszcze dotąd starożytne urny, czyli dzbany gliniane, w które pogańscy nasi przodkowie składali popioły zmarłych, których ciała palono przedtem na stosie.

Mimo dość ubogiej gleby, w stronach Wielunia rolnictwo stoi wysoko, bo staranna uprawa poprawiła ziemię, to też miejscami, szczególnie w powiecie kolskim pszenica dobrze rodzi, a około Łęczycy znajdują się plantacje buraków cukrowych. Po łąkach trawy w bród, inwentarz śliczny, więc też gospodarstwo mleczne ciągle się wzmaga. Brak lasów nagradzają bogate pokłady torfu, którego używają na opał i nawóz.

Od południa ku północy gubernię kaliską przecina rzeka Warta, a na samej granicy pruskiej płynie rzeka Prosna, która pod miasteczkiem Pyzdry wpada do Warty.

PRZYGODA Z WĘŻEM DUSICIELEM.

Cudowny to kraj Indje Wschodnie w Azji: wieczna wiosna panuje na większej części półwyspu; roślinność przechodzi wszelkie wyobrażenie Europejczyka, który przeniesiony z zimnych stron północnych do tej czarownej krainy, sądzi, że się dostał do raju ziemskiego.

Takie myśli napełniały moją duszę w chwili, gdy o świcie pogodnego dnia otwierałem okno dla wpuszczenia porannego chłodu. Ogród przepełniony roślinami, jakie w Europie tylko w cieplarniach żyć mogą, roztaczał najprzyjemniejszą woń. Widok z okien sięgał aż do odległego pasma gór, na którem roztaczały się lasy a o dwieście kroków za ogrodem wznosił się ładny pagórek, uwieńczony klombem wdzięcznych palm. Było to ulubione miejsce mojej rannej przechadzki.

Właśnie zamyślałem iść w tamtą stronę, gdy rzuciwszy przypadkowo okiem, ujrzałem, że jeden z pni palmowych chwieje się. Z początku zdało mi się, że to wiatr sprawia ale inne pnie stały spokojnie. Wtem zadziwienie moje wzrosło do najwyższego stopnia, bo ów pień zwinął się w krąg i ukrył w koronie palmy. Gdyby nie wzrok nieco krótki, byłbym za pierwszem spojrzeniem poznał, że to olbrzymi wąż dusiciel, o czem dopiero zwinięcie się jego w krąg mnie przekonało.

Natychmiast pobiegłem do mego gospodarza, zawiadamiając o niebezpiecznem zjawisku. Ostrożnie dano znać sąsiadom, a za chwilę zebrało się trzech Europejczyków i dziewięciu krajowców, wszyscy zbrojni w strzelby, szable i topory, zamierzali zabić potwora.

Ostrożnie, zakryci gęstemi zaroślami, postępowaliśmy naprzód, aż do miejsca odległego na czterdzieści do pięćdziesięciu kroków od palm, skąd strzały nasze mogły dosięgać węża. Ale gdy przyjrzeliśmy się dokładnie jego olbrzymiej postaci, dreszcz nami wstrząsnął.

Krajowcy, lubo przyzwyczajeni do widoku wężów dusicieli, przerazili się mocno, twierdząc, że żaden z nich nie widział w swem życiu tak ogromnego węża. Nie śmieliśmy strzelać z obawy, aby nie chybić, bo w takim razie rzuciłby się na nas.

Dusiciel grubością dochodził obwodu niechybnie człowieka, był bardzo długi. Zaczepiony ogonem w koronie palmy, dosięgał łbem ziemi. Trudno wypowiedzieć, z jaką szybkością co chwila zmieniał położenie. Nakoniec spuścił się na dół, obwinął ogon około drzewa, a wyciągnąwszy cielsko, leżał przez chwilę spokojnie. Nagle jeden z krajowców z przestrachem wyciągnął rękę w kierunku lasu. Spojrzeliśmy w tamtą stronę i przestrach opanował całą gromadę. Z poblizkich zarośli wypadł tygrys potężny i zwietrzywszy nas, pędził w sążnistych skokach prosto ku krzakom, za któremi staliśmy. Z odwiedzionemi kurkami, oczekujemy natarcia nowego wroga, dobiegającego w tej chwili do palm.

Wtem dusiciel z szybkością błyskawicy rzucił się na tygrysa i obwinął go swojemi splotami, wydzierając mu zarazem zębami kawał mięsa z grzbietu. Tygrys zaryczał z boleści i szarpnął silnie, chcąc wyrwać się z objęć dusiciela, ale wąż, przyciągnąwszy go do drzewa, obwinął się około pnia i tygrysa zarazem, i począł go dusić z taką siłą, że kości trzeszczały. Gdy tygrys omdlał dusiciel rozwarłszy paszczę, pochwycił w nią pysk zwierzęcia i zmiażdżył okropnie. Pomimo to, tygrys miotał się jeszcze przez chwilę i tylną

łapą zadał ciężką ranę wrogowi, lecz w krótce potem zdechł.

Dusiciel, podwoiwszy siły, przycisnął go jeszcze potężniej do pnia drzewa i do szczętu pogruchotał wszystkie kości, a potem, rozwinąwszy sploty, wyciągnął go na trawie i począł gęstą i obrzydliwą śliną całe ciało pociągać, aby tem łatwiej mógł go połknąć.

Krajowcy zapewniali nas, że niema potrzeby dłużej bawić w tem miejscu, gdyż dusiciel cały dzień strawi na połykaniu tygrysa, a na drugi dzień mnóstwo mężczyzn, kobiet i dzieci udało się bez obawy na miejsce, gdzie legł dusiciel. Zastaliśmy go tak obżartego i ociężałego, że bez najmniejszego niebezpieczeństwa można było przystąpić. Usiłował wprawdzie dźwignąć się za naszem zbliżeniem, lecz mając tygrysa w brzuchu, nie mógł się poruszyć. Krajowcy zabili go siekierami i sporządzili na swój sposób pieczeń z tłustego mięsa, które ze smaku podobne jest do jesiotra i cielęciny.

Rozmaitości.

Straszna zbrodnia. Do dzienników lwowskich donoszą z Kossowa: W Kobakach, w powiecie kossowskim, włościanin Wasyl Dowbyj, okazujący od dłuższego czasu początki obłąkania, zamordował siekierą w oczach dwojga dzieci, żonę swoją w chwili, gdy klęcząc przed łóżkiem odmawiała pacierze. Gdy uderzona z tyłu siekierą padła na ziemię brocząc krwią, morderca rzucił się na ciało swej żony i zaczął je siekierą rąbać w kawałki. Dzieci przerażone, wybiegły z płaczem na podwórze. Płacz ich zwabił sąsiadów, którzy przeczuwając coś złego, szybko weszli do chaty. Ujrzeli Wasyla, rąbiącego trupa siekierą. Chciano go oderwać, lecz morderca rzucił się z siekierą na sąsiada swego, Wałamuniaka, który chciał chwycić go za rękę, i jednem uderzeniem siekiery rozpłatał mu czaszkę. Przestraszeni sąsiedzi uciekli z chaty, gdzie Wasyl pozostał sam z trupem. Zawiadomiono o tym wypadku żandarmeryę, która natychmiast przybyła. Morderca bez wszelkiego oporu dał się okuć żandarmom. Odstawiono go do sądu.

Matuzalowy wiek szczupaka. Cesarz niemiecki Fryderyk II kazał sobie pobudować pod Kaiserslautern wspaniały pałac. Bezpośrednio przy owym pałacu rozprzestrzeniał się wysuszony staw rybny zwany „cesarską falą“. Staw ten kazał Fryderyk II napełnić wodą i wpuścił do niego własnorącznie szczupaka, na którym poprzednio kazał umieścić złotą obrączkę z następującym greckim napisem: „Ja jestem ze wszystkich ryb najpierwszą, którą do tego stawu wpuścił własnoręcznie cesarz Fryderyk II dnia 5 paźdz. r. 1230“. — Obrączka na rzeczonym szczupaku była tak urządzona, że w miarę rozrastania się ryby i ona się rozszerzała. Szczupak ten w mowie będący schwytany został za czasów rządu elektora Filipa w roku 1497 i odesłany do Heidelberga. Wedle podania kronikarzy mierzyć miał on stóp 19, a ważyć 340 funtów. Elektor Filip kazał nadzwyczajny ten egzemplarz odmalować w naturalnej wielkości i obraz jego powiesić w zamkowej galeryi obrazów, takim zaopatrzony podpisem: Ta jest wielkość szczupaka, którego cesarz Fryderyk — drugi tego imienia, — wpuścił jako pierwszą rybę we fale stawu Lautern i tym pierścieniem oznaczył roku 1230. Wyłowiony i przywieziony został do Heidelbergu dnia 6 listopada 1497 — po przebyciu w „cesarskiej fali“ (to jest stawie) w Lautern lat 267.

Fraszki i żarty.

W wagonie kolejowym.

— Panie naczelniku, na ile osób jest ta ławka?

— Na trzy osoby! — odpowiada szorstko konduktor.

— Tylko na trzy?... No, to kiedy ja sze pomieszczałem czwarty, te moje szczęszcze!... Mogę sobie szmiało jechać bez biletu!... Dżękuję, dżękuję panu!

✦

Rozwiązanie zagadki z nru 43 »Gościa«:

Tajemnica.

Zagadka.

Jeśli widziałoś kochane dziecię,
Wszystkie przez wicher gnane szalony,
Jak niszczą człeka drugie i trzecie,
Zmieniając w popiół rólnika plony;
Jeśli widziałeś, jak cała wioska
Pierwsze i trzecie ogniem zniszczenia,
To na twem czole osiadła troska,
Znacząc skroń białą mrokiem cierpienia
Lecz jakże wszystkie w zimowej porze
Są pożądane, wspomnij, o dziecię,
Gdy chłodno, śnieżno, zimno na dworze,
A ogień w izbie pierwsze i trzecie!...
Niech więc ten żywioł, choć niszczy sioła,
Żadnego w tobie wstrętu nie budzi,
Bo szkodę, jaką wyrządzić zdoła,
Sprowadza głównie niedbalstwo ludzi.

Pod redakcyą St. Pastlińskiego w Olsztynie. — Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein OPr.)